



Poblądzić z Barczykiem.
Recenzja najnowszej
książki Zygmunta
Barczyka.
Strona 4



Margareta.
Fragment książki
Anny Winner
Strona 6

Jazz pokochał Vivian Buczek

Artykuł
Marka Lewandowskiego
strona 3



© Mikael Björk

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ
JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



OGŁOSZENIA

amadental

Specjalna oferta
dla czytelników
Gazety Polskiej!

Kod GAZETA POLSKA
= Bezpłatna konsultacja
implantologiczna !



Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się,
jak poprawić swój uśmiech!

Przeгляд jamy ustnej z 4 RTG
za jedyne ATB

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

08-409 088 00

Dowiedz się więcej:
www.amadental.se

DentalClinic
In Scandinavia AB

HIGIENIZACJA
PROTETYKA
CHIRURGIA
IMPLANTOLOGIA
ORTODONCJA



tel. 08-322-322

Vårbergsvägen 63
127 43 Skärholmen

Szczęście jako takie. A jeśli takie, to jakie?

Mam szczęście. Zostałem wolnym strzelcem i blisko mi tak do psyche jak soma. Mam refleksyjny stosunek do życia i zachowałem ciekawość dziecka.

Szczęście. Słowo używane zdecydowanie ponad miarę: miał szczęście, nie miała szczęścia, na szczęście, szczęśliwym trafem, szczęśliwie okazało się, szczęśliwie dotarli do celu, szczęścia nigdy nie za wiele, szczęśliwym zbiegiem okoliczności...

Jak osiągnąć stan szczęścia, a jednocześnie go nie nadużywać? Czujna uwaga, bowiem szczęście przesadnie eksploatowane, zużywa się jak wszystko inne i staje nudne. Nie da się żyć na samych czekoladkach!

Ludzie, jak świat szeroki, wysilają się i szarpią, żeby uszczknąć choć kawałek szczęścia, co zajmuje im tyle uwagi i czasu, że w rezultacie nie mają czasu na szczęście. Kwadratura koła? A jakże! Rzeczywistość jakby się nie wysilała, zawsze będzie uboższa od wyobraźni.

Może człowiek obrał złą drogę. Może słuchał złych doradców, w rezultacie drecze w miejscu nie mając bladego pojęcia, co z sobą zrobić, co począć żeby życie się udało. Przypodobać się Bogu? Dobrze, ale jak? Pędzić ku szczęściu? Jasne, ale z bagażem takiego horyzontu jaki ma, to niemożliwe.

Dobrymi radami podobno piekło wybrukowane, ale słyszałem, że można osiągnąć niezły wynik biorąc się za siebie. Podobno może się nawet zdarzyć, że osiągnie się szczęście, wcale o nie nie prosząc! Słuszna racja, jak mawiał klasyk, nie wypada prosić, nie samemu nie dając.

Uważam, że mam szczęście, pomimo że w moim życiu dominowało poczucie obcości. Jak sięgnę pamięcią „nie byłem stąd”, byłem obcy. W Anglii byłem polskim dzieckiem, na Kaszubach warszawiakiem, w Warszawie facetem z Wybrzeża, w Sztokholmie gościem z Dębicy (!), moja ekszona może w każdej chwili złożyć przysięgę, że jestem Żydem. Nie jestem, ale to nie ma znaczenia, ani nic do rzeczy. Ilustruje tylko owo: „gość nie stąd”.

Szczęście wiele ma imion. Jedno z nich, i zarazem moje szczęście, to twórczość literacka, której służę jak potrafię. Literatura jest rodzajem fechtunku, talentem pozwalającym mierzyć paury między transformacjami, których bez liku, jednocześnie spełniając rolę obrony przed unicestwieniem. Słowa tworzą sensory, ale będąc związane z ruchem, z podróżą, znikają i biegną do innych lasów i czasów, przymilając się do innych warstw wrażliwości.

Literatura, a ja za nią, nie zgłębiła jeszcze istoty rzeczy, ani dłaczego się dzieją. Nie zna praźródła, więc nie potrafi powiedzieć kto zarządza. Ale trzeba przyznać, że się stara, a nawet chwilami potrafi zbliżyć człowieka do szczęścia.



A26 dla polskiej Marynarki Wojennej

Polska kupi szwedzkie okręty podwodne od Szwedów. Jak poinformowały strony rządowe, Szwecja złożyła najlepszą propozycję i została wybrana jako partner Polski w programie zakupu nowych okrętów podwodnych dla Marynarki Wojennej. Polski minister obrony podkreślił, że oferty złożone przez sześć państw w ramach programu Orka zostały szczegółowo przeanalizowane przez międzyresortowy zespół. Ostatecznie najwyżej oceniono propozycję Szwecji, która zakłada dostarczenie Polsce okrętów typu A26 Blekinge. Szef MON zaznaczył, że jednostki te są najlepiej przystosowane do operowania na Morzu Bałtyckim, zarówno pod względem konstrukcji, jak i możliwości operacyjnych.

Polska Marynarka Wojenna ma obecnie w służbie tylko jeden okręt podwodny – ORP Orzeł, który wszedł do służby w 1986 roku. Jest to już stara, 40-letnia jednostka radzieckiej produkcji, która przeszła szereg remontów i w ostatnim czasie wróciła do pełnej sprawności po zakończeniu modernizacji w marcu 2024 roku.

Przed drugą wojną światową Polska Marynarka miała 8 okrętów podwodnych, po zakończeniu wojny do służby w Marynarce Wojennej powróciły jednostki internowane w Szwecji (trzy okręty) oraz ORP „Wilk”. Stan techniczny tego ostatniego spowodował decyzję o jego zełzomowaniu. W 1955 roku ze służby zostały wycofane ORP „Rys” i „Żbik”. W ich miejsce od Floty Bałtyckiej ZSRR wydzierżawiono sześć okrętów podwodnych typu M. Jednostki te należały do serii XV i zostały włączone do Marynarki Wojennej w latach 1954-1955.

Po zmianie ustrojowej roku 1989, pełniły w Polsce służbę dwa radzieckie okręty typu Foxtrot do 2003 roku, po czym ze względu na przestarzałość zostały wycofane ze służby operacyjnej. Jedyne radzieckim okrętem pozostającym dotąd w służbie jest względnie nowoczesny ORP „Orzeł” projektu 877E. Planowano zakupy nowych jednostek lecz sytuacja finansowa Polski nie pozwalała na zrealizowanie tych planów.

Trzeba będzie zatem poczekać jeszcze trzy lata zanim szwedzkie, nowo wybudowane okręty typu A26 trafią do Polski. Konstrukcja A26 opiera się na poprzednich szwedzkich okrętach podwodnych, ale z ulepszeniami osiąganymi, aby sprostać przyszłym zagrożeniom. Będą miały możliwość tajnego operowania przy niskiej i zrównoważonej sygnaturze oraz zdolność do nasłuchiwania, rozpoznania i działania to podstawowe cechy okrętu podwodnego. W tym zakresie A26 wyprzedzi konkurencję. Ważnym elementem konstrukcyjnym tych okrętów jest możliwość tajnego operowania przez długi czas, dzięki niezależnym od powietrza systemom napędowym. A26 opiera

się na sprawdzonej i skutecznej koncepcji Stirlinga, co oznacza, że będzie mógł działać przez długi czas bez konieczności ładowania akumulatorów za pomocą urządzeń do nurkowania z rurką. Możliwość operowania na morzu w krótszych okresach oznacza również nowe wymagania dotyczące przestrzeni załogi. Projekt dąży do osiągnięcia równowagi między wymogami wojny, wymogami dotyczącymi zwartej konstrukcji, przepisami i potrzebami marynarzy.

Jak zapewnia szwedzki producent A26 mają lepsze czujniki w porównaniu z istniejącymi okrętami podwodnymi, zarówno pod względem zakresów częstotliwości, jak i czułości. Dotyczy to zarówno czujników podwodnych, jak i powierzchniowych. Wszystkie systemy na pokładzie są połączone w różne sieci. Aby zmniejszyć podatność na ataki, duży nacisk położono na niezawodność i bezpieczeństwo IT, nie wpływając jednocześnie negatywnie na użyteczność. To z kolei postawi nowe wymagania przed kompetencjami IT i sieciowymi 26-osobowej załogi.

Rewolucyjnym rozwiązaniem w A26 jest FPL (Flexible Payload Lock), czyli elastyczna blokada ładunku, którą można opisać jako wyrzutnię torped o średnicy 1,5 metra. Umożliwia ona zamykanie i

otwieranie nurków i bezałogowych pojazdów. Aby móc obsługiwać różne typy bezałogowych pojazdów, A26 oferuje również większą przestrzeń ładunkową na broń i pojazdy w porównaniu z obecnymi okrętami podwodnymi.

A26 będzie mógł operować na całym świecie, ale jest zoptymalizowany do pracy na płytkich wodach, takich jak Morze Bałtyckie. W praktyce oznacza to, że A26 może przepływać przez większe oceany, a następnie mieć swój obszar operacyjny blisko wybrzeża.

Okręt podwodny A26 w porównaniu z okrętem podwodnym Gotland. (Wartości dla okrętu podwodnego Gotland podano w nawiasach).

Okręt podwodny A26 w porównaniu z okrętem podwodnym Gotland. (Wartości dla okrętu podwodnego Gotland podano w nawiasach).

Długość: 66,1 m (60,4 m)

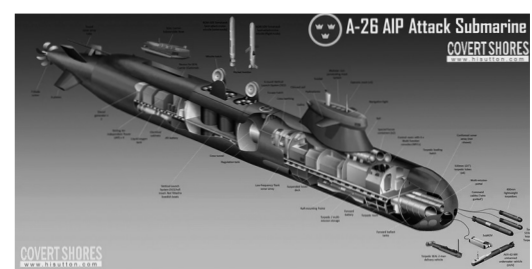
Szerokość: 6,75 m (6,2 m)

Wyporność nawodna: 1925 ton (1380 ton)

Napęd: 3 silniki Diesla i 3 silniki Stirlinga (2 silniki Diesla i 2 silniki Stirlinga)

Załoga: 17-26, maks. 35 (24-32, maks. 32)

Uzbrojenie: Torpedy, miny, AUV, ROV, MSF (torpedy, miny)



Jazz pokochał Vivian Buczek

Nazwisko Buczek poznałem dawno temu, kiedy podczas pobytów w Polsce zawsze odwiedzałem Marka Gaszyńskiego, jednego z najlepszych znawców muzyki w Polsce. Na przyjęciach urodzinowych w ogrodzie, obok jego domu, tradycyjnie odbywały się wielogodzinne opowiadania na temat jazzu.

Spotykali się tam wybitni wykonawcy tego gatunku muzyki. Marek był ekspertem w tej dziedzinie i jego wiadomości wciągały mnie do „krajiny jazzu”. Przyznaję, że ten styl muzyki był mi zupełnie obcy. Przy cichym akompaniamencie organów, za którymi zasiadał mistrz Krzysztof Sadowski, często podchodzili nowi muzycy ze swoimi instrumentami i grali razem z nim. Kilka utworów śpiewała Lilianna Urbańska, a Marek zaczynał swe unikalne opowiadania. Jak pamiętam i domyślałem się ważności faktów poruszanych niemal zawsze, była to orkiestra Wicharego i zaraz, na samym początku opowiadania po krótkim namyśle i nieco podniesionym głosie Marka, padało właśnie nazwisko Buczek. I imię które utkwiło mi w pamięci – Bruno.

Bruno Buczek – to nazwisko słyszałem potem wiele razy. Nawet tu w Szwecji, kiedy spotykałem Mietka Wadeckiego, założyciela jazzowego zespołu Warszawscy Stompersi. On również z wielkim szacunkiem wspominał to nazwisko. Zapytałem z ciekawości, kto to był, że o nim tak głośno. Wychowałem się na rock & rollu i pop muzyce, a jazz był tak dla mnie obcy i o znanych nazwiskach nie miałem zielonego pojęcia. Mietek niemal się zirytował, kiedy zapytałem, kim był Bruno Buczek. „To ty tego nie wiesz. On grał z nami w Stompersach! Ale to nie wszystko – orkiestra Wicharego skupiała najzdolniejszych muzyków, a Bruno był przysłowiowym „królem puzonu”. Każdy chciał mieć go w swojej grupie muzycznej. Bruno mieszkał w Szwecji, w Malmö, jak przyjedzie do Sztokholmu, to się spotkamy i go poznasz lepiej”.

Dla mnie, jako nowicjusza w jazzowym klimacie, było to wielkim marzeniem. Niestety, Brunona nigdy nie spotkałem. Odszedł dość wcześnie do „niebieskiej orkiestry”. Zmarł w 2015 roku zostawiając w mojej pamięci wielką pustkę niedopowiedzianej historii o kimś bardzo ważnym w muzyce jazzowej.

Po paru latach mój kolega, znany muzyk i kompozytor Zbyszek Bizon, zaprezentował mi film nagrany w Polsce podczas tournée Czerwono-Czarnych z okazji 60. lat powstania tego zespołu. Pod koniec filmu przewijają się nazwiska wykonawców i zaraz po Ryszardzie Poznakowskim i Zbyszku Bizonie, wielkimi literami pojawia się Vivian Buczek. Cofnąłem ten film wiele razy i odsłuchiwałem go. Viviana wcieliła się w rolę Kasi Sobczyk i Heleny Majdaniec. Oczarował mnie jej głos i swoboda, z jaką poruszała się ta młoda dziewczyna w repertuarze lat 60-tych. Już wtedy wiedziałem, że to gwiazda, ale jeszcze nie wiedziałem, że to piosenkarka jazzowa. I to wielkiego kalibru.

Dosłownie parę dni później Marek Gaszyński dzwoni do mnie z prośbą o kontakt z rodziną Bruno Buczka. Poszukiwał materiałów do nowej książki o tematyce jazzowej i raz jeszcze pada to nazwisko. Zadzwoniłem do Vivian. Odebrała telefon przemiała osoba, ale zorientowałem się, że miała zbyt mało czasu, żeby coś więcej opowiadać o swoim tacie, którego już z nimi nie było. Zaprosiła mnie na swój koncert w Sztokholmie na Huddinge Jazz Festival w roku 2024. Festiwal odbywał się w amfiteatrze w parku. Przeszedłem dużo wcześniej z gazetą dla Vivian, w której pisałem o początkach jazzu w Polsce o Warszawskich Stompersach, o jej ojcu i już wtedy wspominałem o niej w moim artykule. Aż wstyd mi się zrobiło, że tak mało o niej wiedziałem i do tego spotkania zupełnie nie byłam przygotowana.

Dwie godziny przed występem Vivian Buczek zgromadziło się, lekko licząc, 1000 osób. Na scenie



© Marek Lewandowski

zbierała się 20-osobowa orkiestra Sandviken Big Band. Podkreślałam raz jeszcze, że to elitarny styl w muzyce, na który publiczność nie przychodzi przypadkowo. Poznałem wtedy fotografów, którzy specjalizują się w zdjęciach znanych wokalistów i wokalistek jazzowych i podążają za nimi niemal krok w krok podczas ich tournée. Jednym z nich był Tommy Jonzon, który podczas dwugodzinnego koncertu opowiadał mi o Vivian. Był bardzo zdziwiony, że wiem o niej tak mało. Jego opowiadania o jej koncertach wzbudziły we mnie jeszcze większą ciekawość poznania jej wielkiej kariery i sukcesu w tej trudnej branży muzycznej.

Od tej pory rozmawiam z Vivian od czasu do czasu i śledzę jej trasy koncertowe. Fotograf Tommy prezentuje jej zdjęcia niemal z każdego występu. Coraz częściej pojawiały się zdjęcia Vivian z Victorią Tołstoj, Rogerem Pontare i najbardziej znanymi muzykami jazzowymi w Szwecji. To przykład wielkiego sukcesu, który tworzy tylko talent.

W przypadku Vivian to talent odziedziczony po rodzicach. Jej mama Krystyna była również wybitną wibrafonistką. Grała w żeńskim zespole Klipsy akompaniującemu Mieczysławowi Foggowi. Tak, to odległe czasy, ale wartościowe dla Vivian, kiedy jeszcze była dzieckiem. W jej domu oprócz rodzinnej harmonii muzyka była bardzo ważna. Wraz z mamą i tatą odbywały się pierwsze lekcje gry na instrumentach. Jej mama grała również na fortepianie i miała Vivian już w wieku 5 lat znakomicie opanowała ten instrument.

Vivian często opowiadała w swoich wywiadach o tym, że urodziła się w Malmö, ale zawsze podkreślała swe polskie korzenie. Jej rodzice przeprowadzili się do Szwecji na stałe w 1970 roku. Vivian urodziła się w 1978 i od najmłodszych lat miała muzykę w duszy i we krwi, ponieważ wychowywała się w muzycznej rodzinie, gdzie jazz blues soul i swing płynęły nieustannie. Podobnie jak polska i szwedzka tradycja jazzowa, która ukształtowała jej dwujęzyczne dzieciństwo z tradycjami jazzowymi dwóch krajów.

Jej przygoda z muzyką zaczęła się dość wcześnie pobrękiwaniem na pianinie. Interesowała się wtedy białymi i czarnymi klawiszami w tym instrumentie, które przy uderzeniu wydawał dziwne dźwięki. To był ważny sygnał dla jej rodziców i postanowili rozwijać jej pasję. Już jako pięcioletnie dziecko zaczęła naukę na tym instrumencie. Ale kiedy rozpoczęła edukację w szkole podstawowej, nastąpiło lekkie zmęczenie muzyką spowodowane jakby zazdrością, że jej rodzice właśnie przez muzykę nie mieli wystarczająco dla niej czasu. Ponownie poczuła magię muzyki mając 18 lat i rozpoczęła swą pasję na studiach w Wyższej Szkole Muzycznej w Malmö. Wtedy też zaczęła pierwsze występy wokalne przed prawdziwą publicznością. Niemal od razu przypadł jej do gustu jazz, ten nie najłatwiejszy styl w muzyce. Jej decyzję przeważała wolność w interpretacji. Właściwie ten sam numer można zaśpiewać podobnie, ale inaczej, dodając od siebie coś nowego – podkreśla Vivian.

Trudno jest ją sklasyfikować i połączyć z kimś, kto inspirował ją od początku. Ale zauważalny jest u niej wpływ Elli Fitzgerald. Zaczęła też próbować i tworzyć własne kompozycje. Ale do tego potrzeba spokoju i wiele czasu. Utwory skomponowane

przez nią zdobyły uznanie szwedzkich krytyków jazzowych. Przecież wraz ze swym ojcem, puzonistą Bruno Buczkiem, Vivian skomponowała pierwszy utwór „Once You Love”. Często w swych tekstach opowiada o życiu z perspektywy kobiety, nadając głos kobiecemu doświadczeniu w oparciu o osobiste muzyczne wzorce. Są to niemal opowiadania: jak to być mamą, córką, przyjaciółką i partnerką. O tym jak jest pochodzić z innego kraju. Doświadczenia, które wielu z nas może uznać za bliskie. Vivian w swoich programach oddaje hołd swoim największym inspiratorom – Elli Fitzgerald, Monice Zetterlund, Ninie Simone i innym.

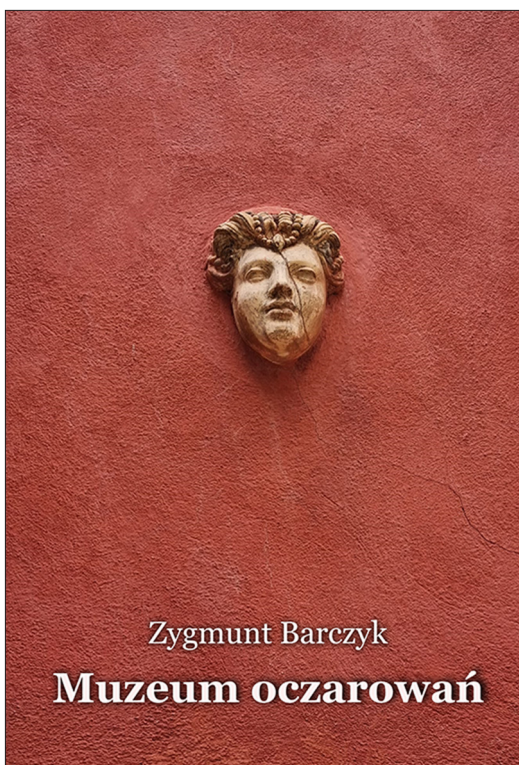
Vivian Buczek to dynamiczna, spontaniczna wokalistka, ceniona w Szwecji i za granicą. Wyraźnie rządzi na scenie i opanowała ideę jazzu z pokorną naturalnością, niezależnie od tego, czego się podejmuje. W ostatnich latach Vivian stała się jedną z najlepszych wokalistek jazzowych w Szwecji. Jej muzykalność ma w sobie cudowne i szczerze wyczucie tego stylu. Od wielu lat współpracuje z czołowymi szwedzkimi muzykami i tu wyjątkowo muszę wspomnieć Claesa Crona, Jana Lundgrena i trębacza Petra Asplunda. Właśnie z jego udziałem miałem okazję obejrzeć i wysłuchać ostatniego koncertu w sztokholmskim klubie jazzowym Fasching w programie świątecznym „The Christmas Feeling”. Vivian ubóstwia również bogaty dorobek muzyczny Michela Legrand'a wykonując pełne empatii interpretacje. Program zawdzięcza swą nazwę kompozycji Petera Asplunda „Le Grand Michel”. To nic innego jak hołd dla kompozytora. Vivian otacza się bardzo często najlepszymi muzykami, którzy zasługują na szczególne uznanie za inspirujące akompaniamenty i dobrze skomponowane partie solowe. Są to często dwudziestoparosobowe big-bandy jazzowe. Jest niezwykle ceniona nie tylko za śpiew, ale za humor i uśmiech, co nie jest zawsze popularne na szwedzkich scenach. Kiedy tylko wkrocza na scenę publiczność się uśmiecha, bije brawo, często wstając, żeby ją przywitać.

Kiedyś podczas naszej rozmowy chciałem się więcej dowiedzieć o jej podbojach w Polsce. Zawsze bywając w Warszawie odwiedza klub jazzowy Tygmont. Występowała tam z Wojciechem Karolakiem i śpiewała wraz z Andrzejem Dąbrowski. W lecie 2025 roku wystąpiła w dwudziestej pierwszej edycji programu ENERGA LADIES JAZZ FESTIVAL 2025 w Gdyni.

A jakie ma Vivian marzenia? Odpowiedziała mi skromnie, że marzy koncertować po całym świecie i śpiewać w wielu krajach przy akompaniamencie światowych muzyków jazzowych. Z wielkim powodzeniem podbiła już Londyn, występując w najslawniejszym klubie jazzowym Ronnie Scott's Jazz Club. Z wielkim zainteresowaniem odbyły się jej występy w Hiszpanii w Barcelonie, gdzie otrzymała bardzo pozytywne recenzje.

Życzę jej, aby została kolejną królową światowego jazzu. W najbliższej przyszłości chciałbym ją podziwiać na najbardziej znanym w Europie festiwalu jazzowym w Montreux.

Marek Lewandowski



Zygmunt Barczyk

Muzeum oczarowań

NOWE KSIĄŻKI

Poblądzić z Barczykiem

Może każdy w pewnym momencie życia musi doświadczyć takiej fascynacji, która nie pozostawia w człowieku miejsca na nic innego. No, może nie do końca tak... Bo nie chodzi o ślepe zauroczenie, ekstazę czy opętanie, a o głębokie i autentyczne oczarowanie czymś. W przypadku Zygmunta Barczyka to wielka empatia do życia, do piękna natury, historii i architektury. I chociaż mówi się, że piękno do życia nie wystarczy, to bez niego żyć by nie warto, zatem twórczość pisarska Barczyka prowadzi czytelnika przez piękny świat pełen harmonii i emocji, a także kontrastów.

Zygmunt Barczyk urodził się w 1949 roku w Katowicach. Tutaj w 1971 roku ukończył studia wyższe na Wydziale Przemysłu ówczesnej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, następnie podjął trzyletnie studia w ramach Studium Doktoranckiego tejże uczelni, a po ich ukończeniu rozpoczął pracę w Zakładzie Planowania i Polityki Gospodarczej. W 1978 roku obronił pracę doktorską. Był aktywnym działaczem rodzącego się NSZZ „Solidarność”, uczestniczył w tworzeniu struktur związkowych w regionie śląskim. W listopadzie 1980 roku został wybrany przewodniczącym Uczelnianego Komitetu Założycielskiego „Solidarności”; później wszedł w skład pierwszej Uczelnianej Komisji Zakładowej związku w Akademii Ekonomicznej w Katowicach. W grudniu 1981 roku został internowany i osadzony przez władze stanu wojennego w zakładzie karnym w Zabrze-Zaborzu. Po wypuszczeniu z internowania w 1983 roku, pozbawiony został możliwości prowadzenia zajęć dydaktycznych. W rezultacie zaistniałej sytuacji zdecydował się na emigrację do Szwecji.

W Szwecji mieszka od 1983 roku. W 1989 roku rozpoczął roczną pracę w Londynie, w sekcji polskiej BBC World Service. Po powrocie do Szwecji podjął pracę w urzędzie komunalnym Huddinge, z którym związany był nieprzerwanie do przejścia na emeryturę. Początkowo zajmował się kwestiami księgowości i sprawozdawczości w biurze ekonomicznym urzędu gminy, następnie pełnił funkcję specjalisty do spraw rozwoju gminy, pracując w sztabie dyrektora gminy. Opracowywał analizy, jak i prowadził projekty gminne mające na celu wprowadzenie nowych technik zarządzania, w związku z różnymi fazami reorganizacji zarówno urzędu jak i usług publicznych w mieście. Równoległe powrócił do pracy naukowej i dydaktycznej w ramach wieloletniego programu naukowego uruchomionego w Södertörns Högskola w Sztokholmie. Program ten dotyczył zagadnień przedsiębiorczości w krajach strefy Morza Bałtyckiego.

Wspominam o tym nie bez przyczyny. Mogłoby się bowiem wydawać, że Barczyk prowadzący wykłady na tematy takie jak: Podstawy nauki organizacji; Filozoficzne podstawy podejścia naukowego; Teoria przedsiębiorczości, czy Przedsiębiorczość i zarządzanie w organizacjach sektora publicznego – mają tak mało wspólnego z żywymi, pełnymi nastroju i optymizmu opowieściami, które zapisał w wydanych książkach. Być może. Ale fenomen Zygmunta Barczyka polega na jego niezwyklej inteligencji i bogatych zainteresowaniach. Interesuje się bowiem zarówno kulturą, sztuką i podróżami. Jest znawcą jazzu i kultury śródziemnomorskiej. O tych swoich fascynacjach opowiadał w polskiej sekcji Radia Szwedzkiego (program Aktualności) i Radiu Wolna Europa. Publikował teksty m.in. w Tygodniku Powszechnym, Przeglądzie Powszechnym, w Acta Sueco-Polonica i ostatnie lata w Nowej Gazecie Polskiej.

Jest autorem już pięciu książek. Historię pisarską rozpoczął książką „Dojrzewać na polu bawełny” – to historia o Adolfie Szutkiewiczu i jego przeżyć zesłańca w Kazachstanie. Książka ukazała się w 1999 roku w sztokholmskim Wydawnictwie Polonica, później także w Polsce. Później ukazała się „Inna jasność. Opowieści z podróży na najdalszą Północ” – to barwna relacja z podróży po najbardziej wysuniętych na północ krańcach Europy; pełna refleksji, pastelowa opowieść człowieka, który szuka duchowego pierwiastka w przyrodzie i w napotkanych po drodze ludziach. Kolejne publikacje to „Stworzeni do losów szczęśliwych” z 2022 roku – poruszająca powieść, która przenosi nas w świat przyjaźni, pamięci i dramatycznych wyborów. Historia o grupie byłych opozycjonistów z czasów PRL-u, którzy wracają do Polski, aby zmierzyć się z przeszłością i odkryć prawdę o tragicznych wydarzeniach, które na zawsze zmieniły ich życie.

Kolejne książki to „Miasto i sens” – poniekąd bliskie jego zainteresowań zawodowych, i dwie ostatnie książki: „Na greckiej fali” i „Muzeum oczarowań”. Ta ostatnia wydana znowu przez sztokholmską Polonicę. Książka „Na greckiej fali” to opowieść o Grecji widzianej oczami polskiego sztokholmczyka – podróżnika, obywatela świata. To zbiór czasami melancholijnych opowiadań, listów oraz zapisków z serwetek, które prowadzą czytelnika przez krainę kontrastów, harmonii i emocji. To także przesiąknięta osobistymi przeżyciami autora opowieść o spotkaniach z ludźmi,



grecką sztuką i kulturą. Czytelnik daje się porwać greckiej fali i zanurza się w świecie, gdzie każdy dzień jest pretekstem do odkrywania czegoś wyjątkowego. Bo Grecja pachnie słońcem, pełna jest przyjaznych ludzi, fantastycznych potraw i wspaniałych krajobrazów. Jak pisała jedna z Czytelniczek

„obserwacje i komentarze autora to ludzkie, prawdziwe historie. Momentami czułam się jak gość zaproszony na wspólne biesiadowanie w tawernie. Był też okres podglądania u bohaterów cierpliwości i wytrwałości w uczuciach, o które cechy jakże trudno obecnie. Bardzo rzadko walczyliśmy by w naszych związkach zaistniały i pozostały na dłużej. W niezwykłych, przepięknych okolicznościach przyrody autor odśladania swój obraz Grecji. Kraju przez wielu turystów postrzeganego jako wzoru prostoty ale i nieporządku oraz bylejakości. Opowiada o genezie swojego zauroczenia tym krajem i przyswojenia go całym sobą. Patrzymy i przeżywamy razem z nim wyprawę na Kretę. Wyspę, która fascynuje, gdzie mieszkańcy umiłowali wolność, gdzie ceni się niezłomność. Odkrywamy Wyspy Jońskie, których zieleń sławna jest na całym kontynencie. Wędrujemy po Nafplio, miasteczku, które jest wzorcem malowniczości, tanecznych kolorów oraz pachnących wieczorów. W tych wszystkich miejscach jesteśmy blisko rdzennych mieszkańców Grecji. Nie pytamy ich o zawody ani o wiek. Jesteśmy oczarowani ich życie, stylem życiem. Czerpaniem radości z każdego dnia i wieczoru. W otoczeniu doskonałej harmonii sztuki oddają się czarowi muzyki i bliskości. Potrafią żyć.”

Opowieści „Na greckiej fali” doskonale prezentują Zygmunta Barczyka jako wytrawnego obserwatora, który w subtelny i fascynujący zarazem sposób opowiada nam o swoich przeżyciach, zachęca do poznania i uczestnictwa w tej „biesiadzie życia” rozumianej jako cel życia. Bo to literacka podróż mająca (w domyśle) poprawić jakości naszego życia i samorozwój. To jakby podglądanie mające wykształcić w nas zrozumienie dla innych ludzi i kultur. Przy tym pełnej ekspresji „podglądactwie”, nie sposób pozostać obojętnym.

W podobnym tonie utrzymana jest ostatnia książka Barczyka: „Muzeum oczarowań”. To bardzo osobista podróż autora po znanych i mniej znanych miejscach w Europie. Jak pisze Barczyk we wstępie:

Wiele było w moim życiu chwil oczarowania. Niektóre z nich tak silne, że wciąż trwają we wdzięcznej pamięci. Przypominają o radości zanurzenia się w niezwykłych odczuciach. I w ... tajemnicy, która być może jest gdzieś za fasadą rzeczy, jaką oferuje mi recepcyjna gotowość zmysłów. Czym są oczarowania? To małe cuda powiększone przez ich znaczenie. Dzięki nim doświadczamy fascynacji złożonej z dawk podziwu, małych porcji zachwyty, które pozwalają nam głębiej wejść w świat i w siebie. Przekonują mnie słowa zapisane przez Katherine May w książce „Oczarowanie. Jak odzyskać zauroczenie światem”.

Z tej galerii zauroczeń dowiadujemy się ciekawostek o miejscach pozornie znanych, ale może jednak jeszcze nie do końca odkrytych. Fascynują nas opisy malownicze miast i miasteczek, przyroda, jedzenie, historia obecna na każdym kroku. Barczyk umiejętnie wzbudza zachwyt w czytelniku miejscami, które opisuje – to bowiem muzeum żywe i hipnotyzujące. Sam dałem się zauroczyć opisywanymi miastami i je odwiedziłem. Było warto!

W książce znajdziemy także rozdział poświęcony drugiej pasji autora: muzyce. Nie byle jakiej, bo Barczyk wprowadza nas w rytmy Stinga, Arvo Pärt... jest też Piwnica Spirosa. I wiele innych.

„Muzeum oczarowań” to nie przewodnik turystyczny. To coś znacznie więcej. To barczykowe pozytywne błędzenie po świecie w poszukiwaniu odkryć, zapachów, pięknych widoków, niezwykłej architektury, czasami burzliwej historii. Miejsca-eksponaty nie są takie oczywiste. Jest w książce między innymi o Londynie, o Wenecji, o Kordobie, ale też znajdziemy rozdziały o Krakowie, Salamance, Donostii i... rodzinnym Katowicach. „Tu się urodziłem i wychowałem. Obdarzam je (Katowice) nienawiścią i miłością z przemian z miłości nienawiścią” – pisze autor.

To osobiste i pełne uroku muzeum Barczyka warto przeczytać. Błądząc razem z nim po Europie i wsłuchując się w niezwykle taktę muzyki można zanurzyć się w niezwykłym świecie, gdzie każda strona książki to odkrywanie czegoś wyjątkowego. Bo, trawestując słowa Doroty Terakowskiej, Zygmunt Barczyk spostrzegł to, czego nikt inny nie mógł dostrzec, słyszał dźwięki niemożliwe do słyszenia, czuł zapachy jakich doprawdy nikt nie czuł...

Tadeusz Nowakowski

Zygmunt Barczyk „Muzeum oczarowań”.
Wydawnictwo Polonica. Sztokholm 2025. s.230

Chcesz wydać książkę? Tomik wierszy?

Skontaktuj się z nami. Wydajemy książki polskich autorów w Szwecji od 1988 roku. Wydawnictwa niskonakładowe, niskie koszty.

Napisz do nas, wyślemy ofertę:
polonica@polonica.se



HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55

Värbergsvägen 173
127 41 Skärholmen



KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Oszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



ZYGMUNT BACZYK
PISARZ NA FALI

Zygmunt Barczyk MUZEUM OCZAROWAŃ

Wydawnictwo Polonica
Stockholm 2025
stron 232

Powiedzmy sobie tu jasno:
każdy z nas trzyma w zanadrzu
swoje kolekcje oczarowań.
Czasem warto dać im się
ujawnić, pomóc zebrać
w osobiste muzeum, które
ukaże najjaśniejszą stronę
naszego życia.

Cena 150 SEK + porto
Zamówienia:
sigmund.barczyk@gmail.com

ZBIÓRKA

W Skarżysku-Kamiennej, w niewielkim świętokrzyskim mieście gdzie zmarł Leopold Staff - wielki poeta polski, działa Grupa Literacka „Wiklina”. Nazwa tej grupy nawiązuje do tomiku poezji Staffa, noszącej właśnie taki tytuł. Wspomniana grupa literacka, działa przy Miejskim Centrum Kultury w Skarżysku-Kamiennej i tu właśnie odbywają się sukcesywnie wieczory poetyckie, promocje książek, a także spotkania autorskie skarżyskich ludzi pióra. Grupa ta utrzymuje kontakt z Kieleckim Oddziałem Związku Literatów Polskich, a kilkoro członków skarżyskich poetów należy do Stowarzyszenia Autorów Polskich II Oddział w Warszawie. Priorytetem Grupy Literackiej „Wiklina” jest zbiórka funduszy na ufundowanie ławeczki Leopolda Staffa, która stanęłaby opodal Miejskiego Centrum Kultury w mieście, które tak umiłował wspomniany poeta.

Konto na wspomnianą zbiórkę
Stowarzyszenie
Stacja Kultura:

93852000072002200316000003

MBL

Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mbfredovisning.se



ATLANTIS KÖRSKOLA

Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!
Zamów lekcję testową:

atlantisskola@gmail.com
telefon/sms 073 9808659

Zajrzyj na: www.atlantisskola.com
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

doreczenie w
24h

ceny już od
20zł

Max Pol SZCZECIN Przewozy ·
ul. Wronia 3 ; 71-221 Szczecin ·
(0048) 603 750 532 ·
(0046) 737 317 796 ·
biuro@maxpolprzewozy.pl ·

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

SZWECJA

POLSKA



Margareta (2)

W 1980 roku, gdy byłam już w szóstym miesiącu ciąży, wzięliśmy cichy ślub. Przyjęłam nazwisko mego męża. Na ślubie byli tylko świadkowie i moja najbliższa rodzina. Ojciec, Joan – jego żona, i Malin. Ze strony Pellego dwaj jego koledzy ze studiów.

Zaprosiliśmy wcześniej Elisabeth z mężem, ale dziwnie „byli zajęci” w tym terminie. Zamiast wesela odbyło się skromne spotkanie w restauracji. Nie mam nawet zdjęć ze ślubu i „uroczystości weselnych”, bo jakieś ciekawskie dziecko otworzyło aparat fotografa i prześwietliło błonę. Przenocowaliśmy w hotelu i następnego dnia wróciliśmy do Sztokholmu.

Mieszkaliśmy już wtedy w dużym domu na wyspie Lidingö, znajdującej się na obrzeżach Sztokholmu, który Pelle kupił na raty dla nas i naszych przyszłych dzieci. Złe znosiłam ciążę. Byłam ociężała i puchły mi nogi. Czasami myślałam, że to dziecko zniszczy mi zdrowie, ale gdy pierwszy raz poczułam ruchy, pokochałam moją „rybkę”, która od czasu do czasu porusza ogonkiem. Poród trwał ponad dziesięć godzin. Błagałam lekarzy o cesarskie cięcie, ale powiedziano mi, że jestem młoda i muszę urodzić siłami natury.

Nareszcie mój synek przyszedł na świat. Był siny i nie oddychał. Długo trwało, nim usłyszałam jego płacz. Pelle był dumny z tego, że ma syna, dziedzica nazwiska. Powysyłał zdjęcia małego wszędzie, gdzie tylko mógł. Nie od razu zorientowaliśmy się, że z synkiem jest coś nie tak. Płakał, gdy mu zmieniałam pieluszkę, to mogło być normalne, ale dlaczego również wtedy, gdy go całowałam i pieściłam? Oskarżałam siebie, że jestem złą matką. Pelle niejednokrotnie to powtarzał, pogłębiając moją niską samoocenę. Nawiasem mówiąc on też nie lubił, gdy obca osoba go dotykała lub patrzyła prosto w oczy. Tym zachowaniem sprawiał wrażenie wywyższającego się.

Dziecko rozwijało się normalnie. Ba, opiekunka w żłobku mówiła, że jest bardzo inteligentny. Szybko zaczął chodzić i pięknie rysować. Szybko też, jak na chłopca, zaczął mówić. Nie spełnił po dziecinnemu. Budował krótkie zdania. Czasami byłam zaskoczona, że używa „dorosłych” słów. To, że nie lubił dotyku i że w piaskownicy nie umiał bawić się z innymi dziećmi, nie było dla nas sygnałem, że coś jest nie tak i powinniśmy zgłosić to lekarzowi. Może za mało z nim przebywaliśmy. Pelle robił karierę i był w ciągłych rozjazdach, ja podjęłam pracę i zmuszona byłam oddać go do dagisu, czyli żłobka.

Wracałam do domu zmęczona. Nie zauważyłam, że Björn jest inny niż dzieci z sąsiedztwa. W 1981 roku zaproponowano Pellemu trzyletni kontrakt w Pakistanie. Oczywiście, nie konsultując tego z mną, przyjął go. Wahał się jedynie, czy ma zabrać nas ze sobą. Powiedziałam, że damy sobie radę. Ja nie zamierzałam „zmieniać klimatu”. Podejrzywałam, że mąż nie wytrzyma napięć w domu. Stracił zainteresowanie Björnem, dziecko nie spełniało jego oczekiwań. Już się nim chwalił. Za to wtrącał się do wszystkiego, co dotyczyło wychowania syna i wiecznie mnie krytykował. Odetchnęłam z ulgą, gdy wyjechał. W ciągu tych trzech lat tylko kilka razy przyjeżdżał. Za to w listach zawsze zapewniał, że mnie kocha jak nikogo innego na świecie. Gdy był w Sztokholmie, spędzaliśmy kilka upojnych nocy. Wyjeżdżał, nawet nie pytając o synka.

Pierwszy raz zaobserwowałam, że Björn jakoś dziwnie się zachowuje, gdy pojechałam z nim sama na wakacje do letniego domu. Kupiliśmy go we wsi, w której się wychowałam. Björn miał już cztery lata. Po przyjeździe na lotnisko trudno mu było zaakceptować fakt, że jest tu inaczej niż w domu. Ma inne łóżeczko, ubieram go w letnie rzeczy i nie w tej kolejności, co zawsze. Łatwo złościć się, gdy jego buciuczki nie stały w tym samym miejscu. To Olle, mój kuzyn mieszkający niedaleko nas, lekarz pediatra, pierwszy nabral podejrzeń i wydał diagnozę. Według niego chłopiec ma zespół Aspergera. Wyjaśnił, że to nie jest choroba, którą można leczyć pigułkami, a wada rozwoju. Przyczyny jej nie są znane. Mogą powstać jeszcze w ciąży. Może to być również wada genetyczna.

Im szybciej się zdiagnozuje i podejmie kurację, tym lepiej. Wróciliśmy szybko do Sztokholmu. Niestety, lekarze potwierdzili rozpoznanie mego kuzyna. W książkach przeczytałam, że trudny poród może też być przyczyną powstania zespołu Aspergera, ponieważ powoduje niedotlenienie i – co za tym idzie – uszkodzenie mózgu. I wtedy zaczęłam się obwiniać. Powinnam była być bardziej stanowcza i żądać cesarskiego cięcia. Może wtedy uchroniłabym moje dziecko przed chorobą Aspergera? Dawniej mówiono, że to autyzm. Austriacki uczony Asperger udowodnił, że nie można wszystkich odchyłań rozwoju wrzucać do jednego worka.

Dziś wiadomo, że ten zespół różni się od autyzmu przede wszystkim tym, że (co jest ważne) nie ma w nim ogólnego opóźnienia intelektualnego. W kolejnej mądrej książce przeczytałam, że zespół Aspergera to relatywnie łagodne zaburzenia rozwoju, gdzie głównym problemem jest nieumiejętność nawiązywania kontaktów społecznych. Pierwsze symptomy pojawiają się głównie w okresie wczesnego rozwoju dziecka. Rodzice zauważają przede wszystkim brak koncentracji u dzieci. One żyją w swoim świecie, nie wykazują empatii. Nie potrafią dostosować się do norm życia w społeczeństwie, ale są inteligentne. I to była prawda.

Björn nie lubił, gdy ktoś patrzył mu w oczy. Nienawidził dotyku, pieszczot. Gdy chciałam go przytulić, przeżył się jak struna. Nie miał przyjaciół. Od wczesnego dzieciństwa miał kłopoty z nawiązywaniem kontaktów. Był wybitnie uzdolniony plastycznie, ale gdy był już w szkole, przynosił same niedostateczne oceny z rysunków. Nie mógł się na tyle skoncentrować, by dokończyć rozpoczęte prace. Lekcje go nudziły. Nie lubił zwłaszcza matematyki. Potrafił nagle w czasie lekcji wyjść z klasy, nie zważając na nauczyciela. Wybiegał trochę naprzód, poza lata osiemdziesiąte, by pokazać, do czego są zdolne dzieci z Aspergerem i przytoczę jeden fakt z życia mego dziecka.

W 1990 roku nasz syn nie wrócił do domu o czasie. Björn miał już dziewięć lat i sam chodził do pobliskiej szkoły, a po lekcjach zostawał w świetlicy. Odbierałam go po godzinie osiemnastej. Pelle był wtedy w Sztokholmie. Zadzwoiliśmy do nauczycielki. Okazało się, że dzisiaj nie było Björna ani w szkole, ani w świetlicy. Pytałam jego kolegów, ale nikt tego dnia go nie widział. Szukaliśmy go wszędzie. W parku, w kinie, które bardzo lubił. Bez rezultatów. Wieczorem zgłosiłam na policję zaginięcie dziecka. W tym czasie prasa dużo pisała o pedofilu o nazwisku Quick, który porwał chłopców, wykorzystywał ich i następnie mordował. Policja szukała Björna, ale bez widocznych rezultatów. Szalałam. Wyobrażałam sobie, że to ten zbrojeniec porwał mego synka. Przez kilka dni szukała go policja całej Szwecji. Ogłoszono RIKS 147 LARM – alarm w całym królestwie Szwecji. W telewizji prezentowano zdjęcia Björna i moje błaganie o pomoc w odszukaniu dziecka. W radiu podawano rysopis mego synka, który zaginał bez wieści.

Po tygodniu, gdy już straciłam wszelką nadzieję, policja zadzwoniła z informacją, że odnaleźli Björna. Jest cały i zdrowy. Wyjaśnili, że dostali meldunek od jakiejś kobiety, która stwierdziła, że widziała podobnego chłopca wysiadającego z dalekobieżnego autobusu w miejscowości Växjö. Zwróciło jej uwagę to, że był sam, bez opieki dorosłych. Następnie chyba pojechał dalej w kierunku Sandsbro. Policja zrobiła dokładne przeszukanie terenu. Odwiedziła też mego kuzyna, a ten zaprowadził ich do naszego letniego domku. Gdy ogłoszono alarm, nie było go w kraju. Wyjechał na dwa tygodnie i nie wiedział, że poszukiwano mego syna. Dowiedziałam się, że Björn jest teraz w Växjö, w komisariacie policji. Do głowy nam nie przyszło, żeby poszukiwać Björna w okolicach Sandsbro, miejscowości odległej od Sztokholmu około 550 kilometrów! Zastanawiałam się, jak to możliwe, że kierowca międzymiastowego autobusu nie zainteresował się tym, że dziewczęciolatek jedzie bez opieki dorosłych! Skąd Björn miał pieniądze na bilet? Jak dojechał do naszego domku?

Pojechaliśmy do Växjö razem z mężem. Na miejscu zastaliśmy syna w Izbie Dziecka przy komisariacie. Policjantka powiedziała, że w rozmowie z psychologiem dziecięcym Björn opowiedział, że autobusem

pojechał do Växjö. Tam znalazł ciężarówkę jadącą w kierunku Sandsbro, której kierowca zgodził się go dowieźć do naszego letniego domu. Dziwię się temu kierowcy ciężarówki, że nie zawiadomił policji. Policjantka powiedziała, że dla niej też jest to dziwne. Może nie był Szwedem? A na pytanie dlaczego wybrał się w taką długą podróż, Björn odpowiedział, że podczas wakacji zostawił tam swój ulubiony komiks! Tylko tyle. Nie ucieszył się na nasz widok. Był zdziwiony tym, że wszczęłam alarm. Nie rozumiał, dlaczego się denerwowałam. Zapytałam go, co jadł przez cały ten tydzień i dlaczego nie poszedł do Ollego, mego kuzyna mieszkającego niedaleko od naszego domu. Krótko odpowiedział, że nie było go w domu. Zjadł wszystko, co zostało w lodówce, a poza tym nie miał czasu, bo znalazł w domu jeszcze więcej komiksów. Z kolei zapytany, skąd miał pieniądze na bilet, odpowiedział, że „sobie wziął” z szuflady, gdzie trzymam pieniądze na bieżące wydatki. Nie było sensu pytać go, dlaczego nie zawiadomił nas o swoich zamiarach.

Piszę o tym, żeby pokazać, jak czasami wygląda zespół Aspergera.

Szwedzki stół zwany Julbord

Z Julmarknadu łatwo przejść do tego, co nazywamy Julbord. Podobno spożywanie bardziej kalorycznego jedzenia w połowie listopada, gdy ciemność zapada szybko i zimno doskwiera, miało swoje korzenie jeszcze od czasów Wikingów, czyli przedchrześcijańskich. W średniowieczu, gdy do Szwecji zawitały chrześcijańskie, rzymskokatolickie obchody Bożego Narodzenia, w czasie Adwentu ludzie musieli przetrzącać postu. Jadano postne ziemniaki i chleb moczony w wywarze z warzyw.

Mimo zakazów Kościoła zachował się stary zwyczaj spotkania się na uroczystej kolacji w rodzinnym gronie dla uczczenia połowy Adwentu. Obok śledzi podawano w niewielkich ilościach regionalne potrawy serwowane podczas świąt Bożego Narodzenia. Protestantyzm zmienił zwyczaje dotyczące Adwentu (ale ich nie zniósł). W dzisiejszych czasach powstała tradycja wspólnej kolacji, na którą zaprasza kierownictwo zakładu pracy. Jest to forma wynagrodzenia pracowników, a zarazem integracji wszystkich zatrudnionych. Spotkania te organizują restauracje już od początku Adwentu. Ze skromnej adwentowej kolacji zmieniły się w uroczystość przypominającą Boże Narodzenie, z całym bogactwem potraw.

W listopadzie 2001 roku Landsting zaprosił nas na Julbord do „Operakällaren” (Piwnice Opery Królewskiej), znanej i drogiej sztokholmskiej restauracji z tradycjami sięgającymi 1787 roku. Nawet ja stwierdziłam, że ten Julbord wygląda imponująco. Anula była zaszokowana ilością dań. W Polsce nie ma takiej tradycji. Adwent to adwent, rodzaj postu przed świętami. A tu na stołach ustawione było typowe szwedzkie potrawy: kilkanaście rodzajów śledzi, łosoś wędzony w zimnym dymie albo w ciepłym, gravad lax (marynowany surowy łosoś), nóżki prosięcia gotowane w rosolu. Według Anuli w Polsce podaje się je w galarecie i są dobrze oczyszczone. U nas niejednokrotnie mają pozostawioną sierść i kopytka. Po ugotowaniu układa się je na półmisku w piramidki. Do tego podaje się ziemniaki lub różne rodzaje chleba. Stół uginał się od pieczonego mięsowi, wołowego i wieprzowego, köttbullarów (kuleczek mięsnych), sałatek. Ta z gotowanych buraków przypominała Anuli jedzoną w Polsce ćwikłę, ale była bez chrzanu. Ogromną szynkę z kością, a właściwie cały udziec, który zwykle jest główną atrakcją, można było samemu pokroić w plastery.

Na osobnym stole, w kotłach, grzała się ulubiona przez wszystkich Szwedów zupa zwana dopp i grytan. To wywar powstały podczas gotowania szynki i innych świątecznych mięsów. Pływają w niej kawałki mięsa i skórki od szynki. Zupa ta podawana jest ze specjalnym chlebem zwanym vörtbröd (pieczony z mąki żytniej i pszennej, wraz z dodatkiem ciemnego piwa i zwykle doprawiany goździkami, cynamonem, imbirem, kardamonem i rodzynkami). Powiedziałam Anuli, że powinna spróbować po trochu każdej z potraw. Patrzyłam nieco zdziwiona, że bierze porcje, które na pewno spowodują, że nie dotrwa do deserów. I tak było. Nie jadła już kompotów, galaretek owocowych, lodów w kilkunastu gatunkach i różnego rodzaju wypieków: tortów, pierników. Popijała tylko specjalnie warzone świąteczne piwo zwane julöl. Pokazałam jej, że można napić się też bezalkoholowego julmustu, gazowanego napoju, który smakiem przypomina kwas chlebowy.

/.../ Na późniejszych Julbordach, gdy już wiedziała, na czym polega szwedzki. Nie było wśród nich wypieków podobnych do polskich makowców.

Anna Winner

Jako żona emerytowanego architekta czuję się zobligowana do napisania paru słów o ciekawych, wręcz spektakularnych budowlach. Jest ich wiele, ale ograniczę się do kilku, moim zdaniem, wartych wspomnienia. Są to katedra Sagrada Familia w Barcelonie, Burj Khalifa, hotel żagiel w Dubaju, hotel z gigantycznymi deskami do surfingu na dachu, opera w Sydney i meczet w Abu Dhabi.

Spektakularne budowle

Katedra Sagrada Familia dominuje sylwetkę Barcelony. Kiedyś można było zwiedzać katedrę spontanicznie. Obecnie długo czeka się na wejściówkę na Internecie. Z mokrego piasku można osiągnąć strzeliste, sękaty wieżyczki miniaturowego rozmiaru. Poza wieżami katedrę ozdabiają figury ewangelistów, Matki Boskiej i Jezusa. Na szczycie przewidziany jest krzyż. Antoni Gaudí, projektant katedry, leży w niej pochowany. Gaudí nie stosował prostych linii, inspirowany był naturalnymi formami. Katedry buduje się przez stulecia. Sagrada Familia nie jest wyjątkiem. Najstarsza część katedry pociemniała z wiekiem i wymaga renowacji.

Burj Khalifa, najwyższy budynek świata przypominał gigantyczną metalową, segmentowaną pałeczkę, jakie stosują wykładowcy przy prelekcjach, a może raczej monumentalną piramidę wysmukłych, metalowych, coraz to węższych puszek. Szczyt tego giganta miał wysokość 828 m i 164 piętra. Przed kasami wił się meander niekończącej się kolejki i po ponad godzinnym oczekiwaniu wręczono nam nieprzyzwoicie drogie bilety uprawniające do jazdy windą, niestety dopiero późnym wieczorem. Pocięliśmy się, że z wysoka *Dubaj by night* może być ciekawszy niż Dubaj za dnia. O wyznaczonym czasie powróciliśmy do wysokościowca aby dołączyć się do turystów czekających na windę. Po chwili byliśmy w drodze na 124, najwyższe piętro dostępne dla zwiedzających. W nieświadomości mijaliśmy poziomy mieszczące pomieszczenia biurowe, luksusowy hotel Armani i apartamenty mieszkaniowe. Jazda trwała zaledwie minutę. Po wyjściu z windy znaleźliśmy się na tarasie widowiskowym biegnącym wokół budynku. Taras posiadał wysoką przeszkloną barierę, aby nie kusił samobójców. Panował już całkowity mrok, było chłodniej niż na dole, wiał silny wiatr a budynek, będący na tej wysokości już tylko pojedynczym smukłym segmentem, lekko się kołysał. Widok okazał się wielkim rozczarowaniem. Przygotowani na orgię blasku ujrzelśmy miasto jarzące się skąpym, niebieskawym światłem. Szkielety wielu nieukończonych budynków były nieoświetlone. Tylko na dźwigach budowlanych mięły pojedyncze, ostrzegawcze lampki.

“Hotel Żagiel” w Dubaju to potoczna nazwa dla luksusowego hotelu Burj Al Arab, którego charakterystyczny kształt przypomina rozłożony żagiel. Jest to jedna z najbardziej rozpoznawalnych ikon Dubaju, położona na sztucznej wyspie, połączonej z lądem mostem. Hotel znany jest z najwyższego standardu luksusu i unikatowej architektury, w tym wnętrz ze złotem i lądowiska dla helikopterów na dachu. Do każdego apartamentu przydzielony jest kamerdyner aby spełniał wszystkie, nawet najbardziej wyrafinowane życzenia gościa. Poza tym restauracja zapewnia gościowi zabawną atrakcję: jazdę symulowaną łodzią podwodną, która zawozi gości do stołu. Wielkie akwarium z morską wodą daje złudzenie jedzenia na jego dnie. Hotel jest dostępny tylko dla rezydentów. Można jednak zwiedzić go od środka wykupując horendalnie drogą południową herbatę.

Różnica pomiędzy butlerem a kamerdynerem jest taka, że butler obsługuje wielu pasażerów, a kamerdyner tylko gości w przydzielonym im apartamencie. Przekonaliśmy się o tym podczas jednego z rejsów kiedy dano nam kabinę nieregularną w kształcie, ale leżącą w ekskluzywnej części statku. Pasażerowie mieli tam pewne przywileje. Codziennie, po południu, słychać było kółeczka wózka butlera. Zapraszał na smakowite kanapeczki i szampana. Po powrocie brakowało mi jego usług.

W Abu Dhabi zachwylił nas meczet imienia szejka El Zayed, założyciela Emiratów. Ze względów ideologicznych unikam obecnie meczetów, ale słysząc wiele superlatyw zrobiłam wyjątek i nie żałuję. To cudo architektoniczne wzniesione w 2007 roku leży u wylotu miasta. Z daleka widać jego cztery minarety, a cała budowla oślepia kredową bielą marmuru. Liczne kopuły różnej wielkości, blisko 1000 kolumn zwieńczonych 24-karatowym złotem, ozdobne inkrustacje o abstrakcyjnych, roślinnych wzorach w stonowanych barwach, harmonijna symetria, wszystko to oszalałami i zapiera dech. Aby nie oszpecać otoczenia pomocniczymi budynkami zbudowano podziemne miasteczko z zapleczem dla turystów. To istny ósmy cud świata.

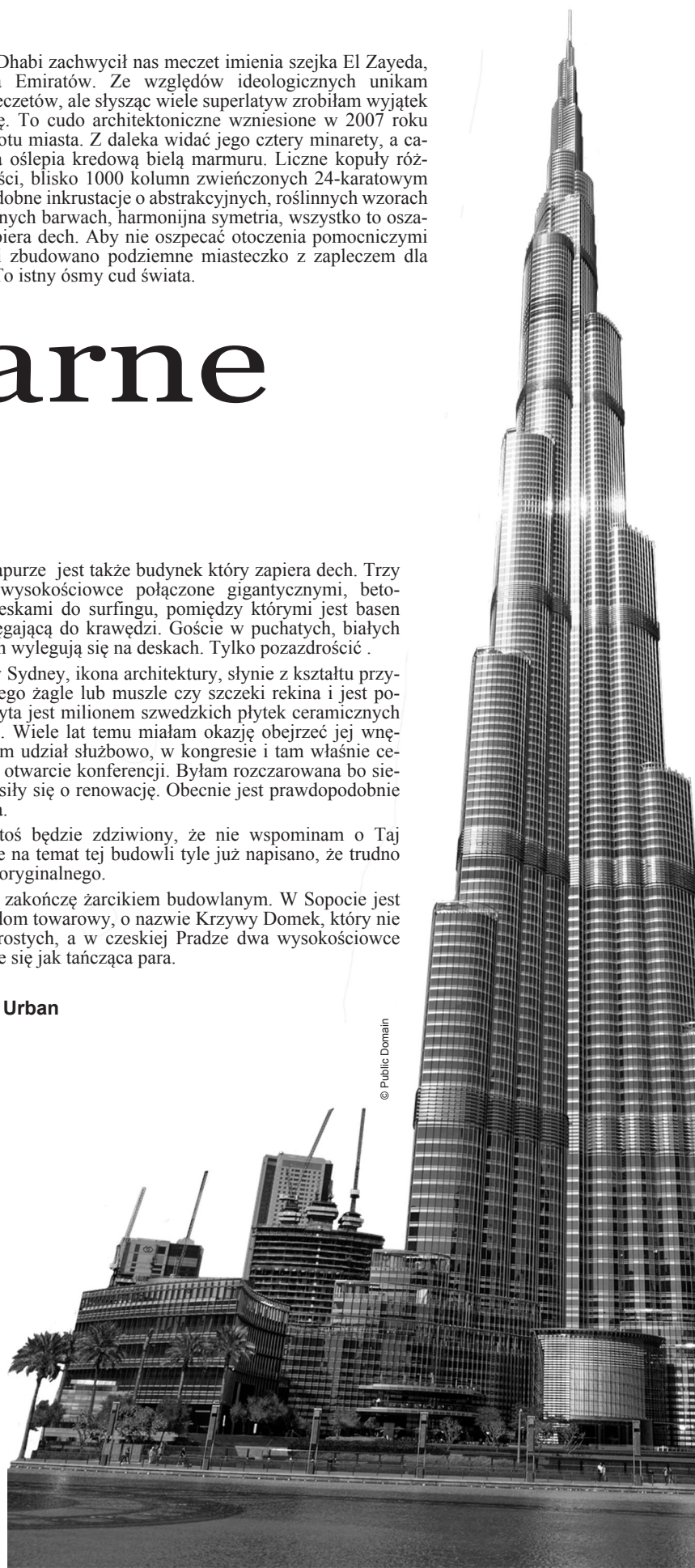
W Singapurze jest także budynek który zapiera dech. Trzy hotelowe wysokościowce połączone gigantycznymi, betonowymi deskami do surfingu, pomiędzy którymi jest basen z wodą sięgającą do krawędzi. Goście w puchatych, białych szlafrokach wylegają się na deskach. Tylko pozazdrościć.

Opera w Sydney, ikona architektury, słynie z kształtu przypominającego żagle lub muszle czy szczeki rekina i jest pokryta pokryta jest milionem szwedzkich płytek ceramicznych z Höganäs. Wiele lat temu miałam okazję obejrzeć jej wnętrze. Brałam udział służbowo, w kongresie i tam właśnie celebrowano otwarcie konferencji. Byłam rozczarowana bo siedzenia prosiły się o renowację. Obecnie jest prawdopodobnie odnowiona.

Może ktoś będzie zdziwiony, że nie wspominam o Taj Mahal. Ale na temat tej budowli tyle już napisano, że trudno dodać coś oryginalnego.

Felieton zakończę żarciem budowlanym. W Sopocie jest budynek, dom towarowy, o nazwie Krzywy Domek, który nie ma linii prostych, a w czeskiej Pradze dwa wysokościowce obejmujące się jak tańcząca para.

Teresa Urban



Krystyna Stochla 1948-2025

W grudniu 2025 roku zmarła w wieku 77 lat w Sztokholmie Krystyna Stochla. Urodziła się 13 kwietnia 1948 roku.

Tak na Facebooku wspomina ją Jej znajomy, Mieszko Tyszkiewicz: *Moja wspaniała znajoma. Przedstawicielka kultury polskiej. Poznała mnie z Mieczysławem Święcickim i Markiem Grechutą. Uczestniczyła w moich wystawach. Pisała artykuły i poezję po polsku przede wszystkim. Artykuły i teksty publicystyczne o kulturze i sztuce publikowane na portalach polonijnych (PoloniaInfo), relacje o wydarzeniach polonijnych w Szwecji i wywiady z artystami, także osobiste komentarze i wpisy na serwisach internetowych.*

Chodziła na nasze wielkie imprezy „na tarasie”, jak jeszcze mieszkaliśmy w Alby w latach 2002-2011. Spędziliśmy wiele wspaniałych i śmiesznych chwil razem. Zostało wiele filmów i zdjęć. Ostatnio straciłem z nią kontakt, nagle dowiedziałem się, że już jej tu nie ma.

Krystyna Stochla mieszkała w Sztokholmie

nova gazeta polska

Wydawca/utgivare: Polonica Media

ADRES POCZTOWY/POSTADRESS: c/o. Tadeusz Nowakowski, Brödbacken 6, 57273 Kristdala, Sweden. TEL: 073-9853615
www.polonica.se www.strefa.se EMAIL: polonica@polonica.se ISSN 1103-3339 NAKŁAD/UPPLAGA: 3000 egz.



**MASZ PROBLEM Z ALKOHOLEM?
CHCESZ PRZESTAĆ PIĆ?
ANONIMOWI ALKOHOLICY CZEKAJĄ**

**POLSKOJĘZYCZNE MITYNGI
ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW
W SZWECJI**

Więcej informacji poprzez:

0736175471

Pon-pt 18-22, sob-niedz 9-22. Wszystkie rozmowy sa poufne!

www.aasztokholm.se